Kącik dla pań pod redakcją p. FRANCINE

Zimowe kapelusze

Przyglądając się obecnej modzie kapeluszy obserwujemy kilka charakterystycznych cech: przedewszystkiem zwracają uwagę rozmiary kapelusza, które są rekordowo małe. Ma to dobrą stronę, gdyż dawne kapelusze o szerokim rondzie były niepraktyczne, n. p. przy silnym wietrze. Proszę sobie przypomnieć dawne karykatury elegantek! Wiatr unosi im kapelusz, szarpie parasol, powiewa długą suknią!...

Mały kapelusz przymocowany do głowy zapomocą niewidocznej gumki, ma większe szanse równowagi! Przytem pozwala na przewietrzanie głowy i włosów, co jest konieczne dla zachowania pięknych splotów do późnej starości.

Obecny kapelusik ma jeszcze jedną bardzo praktyczną zaletę, nie utrudnia noszenia wysokich, futrzanych kołnierzy; do niedawna kołnierz był w nieustannej walce z kapeluszem i zazwyczaj odnosił zwycięstwo, nietylko bowiem nasuwał nam zbytnio kapelusz na oczy, ale jeszcze na dobitek brudził rondo! Obecnie tego lękać się nie potrzebujemy i możemy nosić bardzo wysokie i puszyste kołnierze futrzane, które obok niskich, oficerskich kołnierzyków cieszą się wielkiem powodzeniem.

Obok tych wszystkich zalet współczesny kapelusz jest estetyczny i „twarzowy" — trzeba tylko umieć dobrać fason do swego typu.

Kapelusze o podniesionym po bokach brzegu, przypominające czapki trębaczy na polowaniach, mają sportowy charakter pełen oryginalności i szyku, ale wymagają twarzy szczupłej o wydłużonym owalu; kapeluszki odsłaniające całą twarz, zaopatrzone małem odwiniętem rondem, albo bez ronda — nadają się dla młodych twarzyczek, pełnych i świeżych.

Bardzo do twarzy robią kapelusze nasunięte na prawą stronę i ocieniające część twarzy, lewa strona podniesiona efektownie odsłania profil i uczesanie.

Chętnie są też noszone futrzane czapeczki, podłużne o dość niskiem denku, lub okrągłe, denko wtedy jest wyższe i z wełnianego materjału. Kolorowa kitka przypięta sprzodu lub z boku efektownie przybiera taką czapeczkę. Nadaje się ona szczególniej do okryć lub kostjumów przybranych szamerowaniem, patkami z karakułów, lub wszelkiem niskiem, płaskiem futerkiem.

Małe aksamitne toczki, ozdobione pękiem piór, jak na poniżej umieszczonym rysunku, egretką, fantazją lub pomponem z piór używają się do najstrojniejszych okryć i tualet. Noszone są również aksamitne kapelusze w formie amazonki, otoczone strusiem piórem, którego końce spadają dokoła kapelusza.

Załączone modele pozwalają nam wybrać z łatwością kapelusz, w którym będzie nam naprawdę „do twarzy"!

Model Nr. 1.

Sportowy i spacerowy kapelusz z popielatego filcu. Jest on spuszczony sprzodu i tworzy jakby daszek nad oczami, po bokach zaś podniesiony, co nadaje twarzy podłużny kształt. Brzeg kapelusza podniesiony jest również stylu i odsłania uczesanie. Dokoła główki biegnie pleciony sznur w tym samym kolorze; miękką sportową główkę ozdabiają dwa kutasy umieszczone sprawej strony.

Model Nr. 2.

Śpiczasty toczek z czarnego aksamitu, nadaje się on dla małych główek i szczupłych twarzy; przypomina nieco niewielką, trójkątną tjarę wznoszącą się prostopadle nad czołem. Zakończony jest pękiem kogucich, zielonych piór. Wspominałyśmy już o modzie spadających na kapelusz piór, wzorowanych na pioropuszach wojskowych. Takie pioropusze spotykamy na przykład na czapkach uczniów francuskiej oficerskiej szkoły w St. Cyr. Pęk spadających sprzodu piór przybiera śpiczaste toczki i małe kapelusze o kwadratowej, lub wydłużonej i prosto ściętej główce; malutki brzeg równomiernie podniesiony towarzyszy tym fasonom. Czarny kolor z zielonym i czarny z czerwonym są modnemi obecnie połączeniami, spotykanemi na kapeluszach i w ubraniach.

Model Nr. 3.

Malutki kapelusik z bronzowego „taupé" (filcu pokrytego jedwabistem włosiem) nasunięty na prawe oko, odsłania całą lewą stronę głowy. Mocno podniesiony brzeg kapelusza wydłuża się nieco sprzodu i kończy śpiczasto. Temu zakończeniu odpowiada śpiczasty fason główki, która jest miękka, co przyczynia się do lekkości kapelusza. Ukośnie na główce położone, bronzowe pióro podkreśla jeszcze strzeliste kontury i nadaje trochę mefistofelowski wyraz temu szykownemu kapelusikowi.

Model Nr. 4.

Bardzo oryginalny kapelusik, który może być z miękiego filcu, z aksamitu lub innego wyrobu. Model ten jest wzorowany na czepeczkach, noszonych przez kobiety na Martynice. Możemy go polecić młodym i drobnym buziom, odsłania on pół czoła i całą prawie głowę i trzyma się dzięki gumce umieszczonej stylu. Zwróćmy uwagę na zakończenie główki tworzące mały puf, przybrany jest on dużym, aksamitnym węzłem, położonym ukośnie i wyglądającym jak skrzydła wiatraka. Model ten posłużyć może jako wzór dla włóczkowej, ręcznie robionej czapeczki, zamiast węzła możemy otoczyć puf kręconym sznurem, zakończonym kutasikiem.

Francine.

Auta i owady

We wszystkich krajach, a już szczególnie w Ameryce dają się poważnie we znaki owady, niszczące niejednokrotnie zbiory i owoce. Szkody wyrządzone przez owady w ciągu roku na terenie Stanów Zjednoczonych — przekraczają miljard złotych. Tępienie szkodników nie jest zbyt łatwe mimo tego, że obecnie używa się w tym celu gazów rozpylanych przez samoloty.

Jeden z uczonych amerykańskich obliczył, że gdyby każda mucha, która lęgnie się na wiosnę dożyła do września, to zdołałby tak się rozmnożyć, że całe jej potomstwo ustawione sznurem — jedna mucha za drugą złożyłyby linję mierzącą astronomiczną ilość km. Byłby to sznur, którym możnaby było opasać kulę ziemską trylion razy.

Na temat tychże szkodników owadów wyniknął nawet spór w Ameryce. Zwolennicy motoryzacji twierdzą, że wprowadzenie aut i zmniejszenie liczby koni przyczynia się do zmniejszenia się ilości szkodliwych owadów w kraju, podczas kiedy przeciwnicy motoryzacji twierdzą, że właśnie motoryzacja przyczynia się do rozmnażania szkodników, gdyż muchy i inne owady wędrują wygodnie i łatwo z jednej okolicy do drugiej — podróżując na karoserjach wozów.

Kobiety w polskiem lotnictwie

Rekord Światowy p. Voungi

Udział kobiet w polskiem lotnictwie sportowem jest dość duży. Pobieżny bilans pracy kobiet-pilotek zestawia p. Danuta de Lapierre (Sikorzanka) w „Locie Polskim". W r. 1928 powstały w kilku miastach polskich, w tem w Warszawie i Krakowie oraz Lwowie, pierwsze aerokluby. W tymże roku zaczęły latać dwie kobiety: jedna w Warszawie, druga we Lwowie; nie dokończyły jednak szkolenia.

Dopiero w r. 1929 pierwsze kobiety, mianowicie panie: Grzybkowska i Tomaszewska z Poznania, Olszewska i Sikorzanka ze Lwowa, oraz Kłosówna z Wilna — ukończyły szkolenie na „Henriotach". Otrzymały jednak licencje sportowe w r. 1930. Z okazji „Tygodnia Lotniczego" i otwarcia lotniska w Sandomierzu, odbyły się w r. 1931 loty z pasażerami, dokonane przez p. Olszewską i Sikorzankę na „RWD 4". W tymże roku odbył się raid kobiecy dokoła Polski, w którym wzięły udział na samolocie „PZL-5" panie: Olszewska i Sikorzanka, mając na pokładzie jako pasażerki, dwie Ślązaczki: p. Lierównę i Wardasównę. Ta kobieca ekipa obleciała całą Polskę, lądując przymusowo spowodu mgły w Szepietowie i Małkini.

Po raz pierwszy kobiety występują na oficjalnych zawodach w r. 1933, mianowicie stają do walki dwie panie: Olszewska i Sikorzanka. Niestety, p. Olszewska wskutek defektu silnika, wycofuje się z zawodów. Sikorzankę również prześladuje pech. Po lądowaniu w Grodnie, samolot jej kapotuje przy rolowaniu, wskutek silnego porywistego wiatru. Maszyna zostaje jednak naprawiona i p. Sikorzanka zajmuje 16-te miejsce w konkursie. W meetingu lotniczym we Lwowie p. Olszewska zdobywa drugie miejsce.

Z pierwszej piątki kobiet-pilotów ubywają: p. Grzybkowska i Kłosówna. Przenosi się do Katowic p. Tomaszewska, której praca zawodowa nie pozwala dużo latać. Przybywają natomiast nowe pilotki warszawskie: Henneberżanka, Czyżewska i Zapolska. W zlocie gwiaździstym do Łodzi p. Czyżewska zdobywa drugie miejsce, a w roku bieżącym bierze udział w zlocie do morza.

W r. 1934 odbywa się lot do Rumunji. Bierze w nim udział p. Sikorzanka, która na „RWD-8" holuje szybowiec p. Łopatniuka. Była to pierwsza tego rodzaju impreza, której trasa wynosiła 3000 km. Pogoda w powrotnej drodze była fatalna. Liczne burze i porywiste wiatry utrudniały lot.

W roku bieżącym p. Olszewska bierze udział w zlocie do Łodzi. P. Czyżewska występuje w zawodach Beskidy — Bałtyk i p. Sikorzanka zdobywa drugie miejsce w zlocie do Białej Podlaskiej.

Doskonałe wyniki osiągnęły kobiety w szybownictwie. Pierwszą polską pilotką w kategorji C była p. Olszewska (rok 1931). Po niej kategorję tę zdobywa pani Younga. Kolejno zdobywają dyplomy pilotów szybowcowych p. Maćkowska i Zapolska z Warszawy, Modlibowska, Danowiczówna, Hrynakowska i Korczyńska z Poznania.

Sikorzanka ustala rekord czasu lotu — 3 g. 40 min., Modlibowska bije ten rekord, utrzymując się w powietrzu 5 godzin 54 minuty. Odbiera jej rekord p. Younga — 6 g. 10 min. Skolei p. Modlibowska rewanżuje się i bije nowy rekord — 9 godzin 10 minut.

P. Younga w roku bieżącym zdobywa światowy rekord wysokości, osiągając 2235 m. oraz zdobywa najdłuższy kobiecy przelot — 44 km.

Jak widać z tego zestawienia — kobiety w szybownictwie osiągnęły bardzo poważne wyniki i rekordy ich niewiele różnią się od rekordów męskich i zagranicznych.

„Widać dowody wytrwałej pracy kobiet-pilotek z wielu trudnościami i uprzedzeniami. Kobiety-pilotki zaczynają mierzyć się ramię przy ramieniu w tych samych konkurencjach i warunkach z mężczyznami, a zwyciężenie ich i osiągnięcie lepszych wyników dziś już jest kwestją czasu" — pisze p. Danuta de Lapierre.

Jaka będzie tegoroczna zima?

Profesor kolegjum w Barcelonie Piotr Cardine ogłosił artykuł zawierający opinję jakiej pogody i temperatury możemy oczekiwać podczas tegorocznej zimy. Zdaniem profesora przewidziane są przedewszystkiem duże skoki temperatury. Zasadniczo jednak należy spodziewać się silnych mrozów i zima w r. 1935/36 ma być odpowiednikiem niezwykle ciężkiej zimy w roku 5163/64 — bo takie jest my w roku 1563/64 — bo takie jest — zjawiska atmosferyczne powtarzają się z niezwykłą ścisłością.

Po łagodnym początku grudnia nastąpią nagle dni mroźne, poczem nastąpi podniesienie się temperatury, przy jednoczesnych obfitych śniegach i deszczach. Pod koniec stycznia, a napewno w lutym, czekają nas silne mrozy. Zima przeciągnie się nawet na okres wiosenny.

Nowe książki

J. Giżycki. „Na Dalekim Zachodzie" (Nakł. Gebethnera i Wolffa). Powieść ta daje pełny obraz przygód na stepach amerykańskich nie w dawniejszych czasach, lecz współczesnych i nie w zmyślonej, fantastycznej scenerji, lecz w sposób jak najwierniejszy. Odtwarza obraz prawdziwy i rzeczywisty, ale tem niemniej zupełnie nieznany i w swej egzotyczności i romantycznym kolorycie niezmiernie pociągający.

Autor, sam niegdyś znakomity kowboj i traper - poszukiwacz przygód, który stepy i puszcze Far-Westu przeszedł wszerz i wzdłuż, maluje w swej powieści życie autentycznych i dzisiejszych kowbojów, wśród których znajduje się bohater powieści, młody chłopiec, Staś, syn emigrantów polskich z Chicago. Zmuszony pracować na siebie, poznaje urok i niebezpieczeństwo tego życia pełnego czaru i romantyzmu, a w rzeczywistości zaś ciężkiego i ofitującego w niebezpieczeństwa.

K. Makuszyński „Wyprawa pod psem" (Nakł. Gebethnera i Wolfa). Jest to jeden wspaniały wybuch radości życia. Dickensowska w najlepszym tego słowa znaczeniu, napisana najczystszą polszczyzną, skrzy się niezrównanym dowcipem. Piękne rysunki Sopocki wnoszą nowy, głęboki akcent. Bohaterowie tej książki: pies „Apasz", postrach psiego rodu, i trzej żądni przygód chłopcy: Zdzisław, Zenobi i Zbyszek — zapadną na zawsze w serca i pamięć czytelników. Wędrówki tej hultajskiej czwórki po kraju w czasie wakacyj, niezmiernie urozmaicone i pomysłowe przygody — zwłaszcza w czasie pamiętnej powodzi zeszłorocznej, gdzie i pies, i chłopcy dokazują cudów — wywierają wrażenie nieprzemijające.

Z. Nowakowski — „Złotówka Manoela" (Nakł. Gebethnera i Wolfa) roztacza w tych kilkunastu opowiadaniach wszystkie uroki narracji błyskotliwej, pełnej ruchu, barwności i akcji. Opowiadania te to prawdziwe arcydzieła nowelistyki. Nowakowski, pisząc dla młodzieży, nie „zniża się" by najmniej ani trochę — pisze prosto, bezpośrednio, tak jakby przemawiał do dorosłych. Daje sporo doskonale scharakteryzowanych typów, które powinny się stać przysłowiowe, mnóstwo dosadnych sytuacyj, które to ogarniają wzruszeniem, to znów zmuszają do homerycznego śmiechu.

NOWELA NIEDZIELNA

Roztargnienie

Wacław byłby najlepszym w świecie mężem, gdyby nie jego straszna kochliwość. Pogodny, niewymagający, zgodnego charakteru, pracowity, (najsurowsza teściowa niby zarzucić mu nie mogła) gdyby... Ale o tej wadzie pani Halina nic nie wiedziała i uważała się za bardzo szczęśliwą.

Co prawda gniewało ją czasami to, że mąż późno do domu wraca, albo dziwiła się też, że wyjeżdża dla jakichś interesów, które nigdy do skutku nie dochodzą i żadnych wyników nie dają — ale Wacław umiał zawsze tak ładnie przeprosić, przymilić się i udobruchać ją, że naprawdę trudno było pani Halinie na niego gniewać się długo.

Pewnego popołudnia Halina widząc, że mąż wychodzi, zapytała go z pewnym niepokojem w głosie.

— Ale ty wracasz na kolację?

— Prawdopodobnie, jeszcze dobrze nie wiem, właśnie mam się z jednym interesantem zobaczyć i trudno mi powiedzieć jak to długo się przeciągnie. W każdym razie uprzedzę cię telefonicznie.

— Nie, nie, mój drogi, — zawołała Halina — urządź się jak chcesz, ale na wieczór wróć do domu. Czuję się niedobrze, jestem zdenerwowana, smutno mi, wiesz przecież, że jestem niespokojna o zdrowie mamy, i kiedy pozostaję sama, czarne myśli opadają mnie jak szarańcza. Jeżeli mnie naprawdę kochasz, to wieczór dzisiejszy spędzisz ze mną — dodała z prośbą w głosie.

Wacław spojrzał na żonę. Istotnie, musiała być zdenerwowana, bo jakaś łezka błąkała się pod powiekami. Zbliżył się do niej i pocałował ją serdecznie.

— No, dobrze, mój ty rozgrymaszony kociaku! Wiesz przecie, że twoje życzenie jest dla mnie rozkazem.

Wyszedłszy z domu Wacław udał się do Irki Mileńskiej, z którą od roku łączyły go czułe stosunki. Nieraz wyrzucał sobie, że żonę zdradza, ale nie mógł się wyrzec przyjemności jaką mu dawała miłość Irki. Ona tak umiała pieścić i całować!...

Na samo wspomnienie chwil jakie spędzali razem, lekki dreszcz przebiegł mu po ciele. Ale tego wieczoru postanowił nie być egoistą...

— Irusiu — rzekł na wstępie — dziś wieczorem nie mogę być z tobą. Wiesz, jaką mi to robi przykrość, bo to jest „nasz„ dzień, uświęcony tradycją, ale nie mogę!

— A to dlaczego? — z niezadowoleniem w głosie zapytała Irka.

— Moja żona jest chora — odpowiedział Wacław, dramatyzując sytuację.

— Może to jakaś zaraźliwa choroba? — z lękiem zapytała Irka, która nie należała do odważnych.

— Ale cóż znowu! — zawołał Wacław — zwykłe przeziębienie!

— No, więc jeżeli to jest zwykłe przeziębienie, to twoja obecność nie jest konieczna — odpowiedziała Irka na podziw logicznie.

— Nigdy nie wiadomo co z zaziębienia może wyniknąć. Zresztą ja żonie obiecałem, że wrócę na kolację — rzekł Wacław stanowczo.

— Widzę, że mnie nie kochasz i nigdy nie kochałeś! Jestem dla ciebie zabawką, igrasz z mojem uczuciem! — wybuchnęła Irka.

I znów Wacław musiał przepraszać, pocieszać, rozchmurzać i obiecywać poprawę, ale z Irką to było trudniej niż z Haliną. Pomyślał, że żona ma lepszy charakter, łagodniejsze usposobienie i w gruncie rzeczy więcej go kocha i z pewnym pośpiechem pożegnał Irkę, obiecując sobie że będzie dla Haliny bardzo serdeczny i kochający.

Pełen najlepszych postanowień powrócił do domu, zastał Halinę przy telefonie.

— Wyobraź sobie, co to za nieszczęście, tak chciałam, żebyśmy wieczór spędzili razem, tymczasem w tej chwili telefonował twój wspólnik, że musi się z tobą koniecznie widzieć. Jakaś sprawa niecierpiąca zwłoki i bardzo ważna.

— Nie powiedział jaka?

— Nie!

— Czy to Marek sam telefonował?

— Nie, jego sekretarka!

— Gdzie mam go spotkać?

— U niego w domu!

— To rzeczywiście nieszczęście, — rzekł Wacław szczerze zmartwiony, tak mi się chciało ten wieczór z tobą spędzić.

— A mnie! — rzekła z westchnieniem Halina.

Wacław udał się do swego wspólnika, nie zastał go w domu, służący powiedział mu, że przed godziną jakiś pan przyjechał po niego i zabrał go do restauracji „Wiktorja"; Wacław podążył do restauracji, tu powiedziano mu, że przed chwilą obaj panowie wyszli i mieli iść do teatru, ale do jakiego nie wiadomo.

Zły, nie pojmując co znaczy to dziwne postępowanie wspólnika, Wacław zajechał do dwuch teatrów, gdzie pozwolono mu wejść na salę, ale nigdzie Marka nie spotkał. Około północy zmęczony i zdenerwowany powrócił z niczem do domu.

Następnego dnia poszedł do Irki wcześniej niż zwykle. Zastał ją nachmurzoną i zadąsaną.

— Ładnie ze mną postępujesz, nie ma co mówić! — zawołała na wstępie nie wyciągając nawet do niego ręki.

— Co to znaczy? Skąd te wymówki?

— Czekałam wczoraj cały wieczór na ciebie!

— Jakto czekałaś na mnie! Przecież powiedziałem ci, że idę do domu.

— Ale to ja do ciebie telefonowałam!

— Ty telefonowałaś? Kiedy? W jaki sposób?

— Przecież powiedziałeś mnie raz, że jeżeli zechcę koniecznie z tobą się widzieć, to mogę zatelefonować, podając się za sekretarkę twego wspólnika.

— Więc to ty wczoraj telefonowałaś! — rzekł Wacław ze zdumieniem.

— No naturalnie, mnie się samej nudziło, a twoja żona nie była znów taka chora — rzekła najspokojniej w świecie Irka.

M...ira